

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 51

Katowice, 17-go grudnia

1933

EWANGELJA

na III Niedzielę Adwentu.

Jan, 1, 19—28.

W on czas posłali żydzi z Jeruzalem kapłanów i Lewitów do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? A on wyznał, i nie zaparł się, a wyznał, że jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy? Jesteś ty Eljasz? Rzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorok? I odpowiedział: nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego na puszczę: Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok. A którzy byli posłani, byli z faryzeuszów. I pytali go, mówiąc mu: Czemuż tedy chrzczisz, jeśliż ty nie jest Chrystus, ani Eljasz, ani prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzczę wodą, ale w pośrodku was stał, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któremu ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzczył.

NAUKA NIEDZIELNA

o prostych drogach pańskich.

„Jam głos wołającego na pustkowiu: Prostujcie drogę Pańską!” — tak określił swoją osobę i zadanie swego życia święty Poprzednik Jezusa Chrystusa. Ówczesne społeczeństwo zeszło z prostej drogi przykazań Bożych. Święty Jan Chrzciiciel pragnie zwrócić je z powrotem na drogę Bożą. Nie wymyśla żadnych nadzwyczajności. Sam żyje życiem umartwionem na pustyni, ale dla wszystkich ma tylko małe wymagania, by chowali przykazania Boże.

Pytali go żołnierze: „Co mamy czynić?” I mówił im: „Nikogo nie uciskajcie, ani oszukujcie, ale przestawajcie na żołdzie waszym”. Poleciał im więc spełnić obowiązek żołnierski, który nakazuje, aby żołnierz był obrońcą słabych i uciskanych i aby niesprawiedliwie nie grabił cudzego mienia, ale zadawał się tem, co dostanie od swej władzy.

Pytali św. Jana celnicy: „Mistrzu, co nam czynić trzeba?” A on im rzekł: „Nie pobierajcie nic nad to, co wam przepisano”. Wskazał im więc tylko drogę uczciwości.

Pytały Jana liczne rzesze: „Cóż więc począć mamy?” Pouczał on ich: „Kto ma dwie koszule, niech użyczy temu, co nie ma; a kto ma strawę, niech podobnie czyni”. A więc jałmużna i czynna miłość bliźniego ma być tą pewną drogą, która grzesznika zaprowadzi do nieba.

Takie pouczenia dawał św. Jan Chrzciiciel tym, co go szczerem sercem prosili o wskazanie dobrej drogi życia.

Przychodzili do niego jeszcze inni, prosić o chrzest pokuty, a byli to faryzeusze i saduceusze, lub wyznawcy ich nauk. Nie było w nich szczerzej chęci pokuty i nawrócenia. Uważali oni, że zbawi

ich już to samo, że praojcem ich był Abraham, który od Boga otrzymał szczególne obietnice błogosławieństwa. Do nich to przemawiał św. Jan ostro: „Plemię żmijowe! Któż was zapewnił, że ujdziecie przed nadchodzącym gniewem? Nie mówcie: Mamy ojca Abrahama! Każde drzewo, które nie rodzi dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone”.

A w naszym życiu duchowem czy wszystko jest już proste, czy może pełno zakrętów i wyboi? Badać!

Kłamstwo usprawiedliwiamy koniecznością: Musiałem okłamać, by się wykręcić z niemiłego położenia, by sprzedać bydło z ułomnościami, nadpsuta mąkę, stare jaja, fałszywą śmietanę, lichy buty lub ubranie itd.

Wieloletni gniew usprawiedliwiamy poczuciem honoru. Nie mogę się pierwszy uniżyć i przeproszać. Ja nie obraziłem, ja nie skrzywdziłem. Przeciwnik mówi to samo. Obydwa niby niewinni, a gniew i obraza boska trwa. „Odpuść nam nasze winy jak my odpuszczamy” — modli się taki faryzeusz, prosząc na siebie gniewu Bożego.

Sławę bliźniego szarpiemy obmową i oszczerstwem i usprawiedliwiamy to polityką, niechęcią, doznana krzywdą, zabiciem czasu.

Skąpstwo pozorujemy oszczędnością. Nie będę wspierał nierobów i fałszywych żebraków! — mówimy i nigdy grosza nie damy ubogim.

Zabobony różnego rodzaju żyją w mieście i na wsi mimo wiary w Boga, którą się niby wyznaje.

Religie się uznaje, dopóki nie stanie w poprzek zachciankom, namiętnościom, wygodzie, potem zaś się ją zwalcza jako rzecz zastarzałą za wiele kosztującą wysiłku.

Byłoby tych dróg krzywych bez liku, gdyby się weszło w dzisiejsze życie społeczne, rodzinne, jednostkowe. Niech to każdy uczyni sam.

Powrót do przykazań to powrót do szczęścia i pokoju.

Prostujmy drogę Panu, bo dzień jego bliski. — Amen.

Suche dni.

Suche dni czyli dni postu przypadają na środy, piątki i soboty. Były one dniami modlitwy i pokuty w Kościele wschodnim. Święty Leon Wielki, Papież, panujący około 440 roku po Chrystusie, wywodzi je z tradycji Apostolskiej i mówi, że były zwyczajem żydów a potem stały się zwyczajem chrześcijańskim.

Podług tego świętego Papieża mają suche dni przypominać nam, że ciągle potrzebujemy oczyszczenia z grzechów i starać się winniśmy grzech, popełniony z ułomności ciała i nieczystych żądz, zmyć postem i jałmużną. Suche dni w jesieni mają ten cel, abyśmy zeżniwowawszy wszystkie plody, Bogu, dawcy tego wszystkiego, złożyli ofiarę

wstrzemięźliwości. Zaś suche dni około Zielonych Świątek na to są, aby po dniach wesołości i po otrzymaniu darów Ducha św., wstrzemięźliwością odpokutowali za to, jeżeliśmy podczas świątecznego wesela zanadto niedbalstwem lub wolności się oddawali.

Święty Augustyn nazwa suche dni zwyczajem rzymskiego Kościoła. Z Rzymu rozszerzył się tenże zwyczaj zwolna w Kościele wschodnim. Lecz dopiero w drugiej połowie jedenastego stulecia zostały suche dni w tym porządku dla całego Kościoła ustanowione, jak to dzisiaj jest.

Cel i znaczenie tych dni jest następujący: 1) Najprzód chce Kościół św. poświęcić wszystkie cztery pory roku Panu, nakazując co trzy miesiące trzy dni pościć, dawać jałmużnę i modlić się ze szczególnym zapalem. 2) Potem mają wierni po upływie każdej pory roku złożyć dzięki Panu za łaski i dobrodzieistwa, otrzymane dla duszy i ciała; mają się oczyścić szczerą pokutą; mają z czystym sercem, nowym zapalem, świętymi przedsięwzięciami następującą porę roku zaczynać i o łaskę Niebios prosić. 3) Nakoniec mają uczynki miłosierne i modlitwy odprawione w tych dniach ofiarować Panu, aby dał Kościołowi godnych kapłanów a wierzącym dobrych pasterzy.

Z sztabu głównego do celi bosoego karmelity.

Porucznik saperów. — Kapitan sztabu głównego. — Naczelnik kierownik powstania na Litwie. — W celi więziennej. — Skazany na śmierć. — 10 lat ciężkich robót na Syberji. — Wreszcie sługa ołtarza.

W każdym czasie jawią się na horyzoncie Kościoła gwiazdy jasne przewodnie, wskazujące nam drogę do wieczności szczęśliwej. I na polskim niebie jaśnieje ich wiele! Jako taka gwiazda jawi się przed nami postać przepiękna rycerza-zakonnika, patrioty-kapłana, postać O. Rafała Kalinowskiego.

Wzorowy uczeń — szlachetny oficer.

Młodość jest jak czas on wiosnianego kwitnienia. Im więcej soków odżywczych wchłonie, im piękniej zakwitnie, tem obfitszy kiedyś przyniesie owoc.

Józef Kalinowski wielkim został, bo dobrze spędził czas młodości. W 9-tym roku życia rozpoczął nauki w Instytucie Szlacheckim w Wilnie, a ukończył je tak chlubnie, że nazwisko jego wryto złotymi literami na marmurowym stole pamiątkowym tej szkoły. Z wykształceniem szła w równej linii religijność.

„Było w Wilnie stowarzyszenie pań św. Wincentego a Paulo. Dawaliśmy im nasz grosik. Bardzo uroczysto odprawialiśmy procesję z Najśw. Sakramentem. To była radość dla naszych serc... Tak pisał później w swych wspomnieniach o dniach młodości. Nadzwyczajne zdolności, charakter wzniosły i czysty, dobroć pełna delikatności sprawiała, że kochali go wszyscy koledzy.

W 17-ym roku życia wstępuje Józef do Instytutu Agronomicznego w Horkach, lecz wkrótce przechodzi do Wyższej Szkoły Inżynierji Wojskowej w Petersburgu. Po czterech latach kończy ją ze stopniem porucznika saperów i zostaje profesorem matematyki w Akademji Wojskowej. Przez długie lata musi przebywać wśród otoczenia rosyjskiego, często bez kapłana i świątyni katolickiej, wśród zepsucia, obojętności religijnej, nienawiści

— wręcz prześladowania katolicyzmu. A jednak, choć życie jego religijne trochę obumarło, oparł się złemu, nie zagubił swej ofiary. Życiem surowem i umartwionem, czytaniem „Wyznań” św. Augustyna i Ewangelji podtrzymuje płomień swej duszy, aż po spowiedzi w święto Wniebowzięcia 1863 roku wybucha on jasno i odtąd już rośnie i rozpala się coraz więcej.

W roku 1862 został Kalinowski mianowany kapitanem głównego sztabu. Odtąd miał zapewnioną świetną karierę, lecz nadużycia rosyjskich oficerów obrażały jego szlachetne, nawskroś katolickie przekonania, zniechęcały do służby wojskowej coraz bardziej. Co go jednak do głębi oburzyło to propozycja, aby udał się do Warszawy i tam, dla użytku wroga, zebrał szczegóły o przygotowaniach do powstania. Na tak podłą namowę odpowiedział bezzwłocznem wniesieniem prośby o dymisję. Z wielką trudnością i tylko dzięki usilnym staraniom udało mu się ją uzyskać.

Powstaniec - więzień.

Po otrzymaniu dymisji Kalinowski przyłączył się do powstania. Przewidywał że powodem nie będzie, ale widząc poświęcenia innych, nie mógł pozostać bezczynnym.

Rząd zamianował go naczelnym kierownikiem powstania na całą Litwę z siedzibą w Wilnie. Wahał się, czy przyjąć to stanowisko, ale wnet miłość Ojczyzny i rodaków przemogła wrodzoną skromność. Zastrzegł jednak wyraźnie, że wyroków śmierci wydawać nie będzie. Przyswyszy do Wilna w pierwszych dniach czerwca, starał się, jak mógł, nieść pomoc oddziałom powstańczym, ratować je od zguby. Rosja bowiem gasiła powstanie w morza krwi. Zginął Traugutt, Żuliński, Jeziorański i przyjaciel Konstanty Kalinowski. W noc 25 marca 1864 roku odkryto i uwięziono również Józefa Kalinowskiego. W więzieniu klasztoru poddominikańskiego ze spokojem oczekiwał wyroku. Życie urządził po klasztornemu: rano, choć zdaleka, słuchał Mszy św., później czytał i rozważał Mękę Pańską, śpiewał litanię do Niepokalanej, a wszystko to przeplatał gimnastyką i ćwiczeniami. W ciszy więziennej, w samotności dusza jego się uszlachetnia, do przyszłych wielkich zadań. Bóg ją urabia i przygotowuje. Po trzech miesiącach więzienia Murawiew skazał Kalinowskiego na śmierć. Wyrok przyjmując odważnie i ze spokojem gotuje się na drogę wieczności. Aż oto w mrokach celi więziennej zablakotniało coś, jakby obraz Ostrobramskiej wśród drzewych pniaków lampek i jakieś dziwne ogarnia go przeżucie, że żyć będzie. Jakoż rzeczywiście Murawiew, obawiając się, że Kalinowskiego cześć będą jako świętego męczennika, wyrok śmierci zamienił na dziesięć lat ciężkich robót na Syberji.

W mroźnej Syberji.

W dzień św. Piotra i Pawła 1864 r. wywieziono Kalinowskiego na Sybir. W oczach ludzkich było to straszne nieszczęście! Młodzieniec w kwiecie wieku pozbawiony wolności... jako katorżnik rzucony na straszny los w śnieżne pola Syberji. Wyroki Boże jednak inne są od naszych. Posyłał go On w Sybir, bo tam miał spełniać świętą misję. Oto z Kalinowskim razem setki więźniów pędzono w straszliwe katorgi. A wśród rozpacz i zwątpienia, wśród chorób i boleści, wśród nędzy i opuszczenia — on miał być dla nich aniołem pocieszycielem. I święcie spełnił to swoje zadanie.

Ratował opuszczonych i ubogich, oddając im ostatni swój grosz. chorym i umierającym przypro-
wadzał kapłana; młodzieży, by nie gnuśniała w
przygnębieniu, dostarczał książek pożytecznych,
dawał lekcje, podnosił i krzepił na duchu. stworzył
organizację w celu niesienia pomocy najbiedniej-
szym. A kiedy przybył na miejsce przeznaczenia,
do Usoli, stara się przedewszystkiem obudzić ducha
religijnego w zesłańcach, umożliwić im praktyki
religijne. Dopomaga biednym wrócić do kraju, pie-
lękuje chorych, naucza i wychowuje opuszczone
dzieci. I tak wszędzie postępuje, w Irkucku, Permie,
Smoleńsku... Nic też dziwnego, że kochali go wszy-
scy, i księża i świeccy, że płakali, gdy przyszło im
rozstać się z nim, że przez jego modlitwy błagali
Boga o wysłuchanie swych prośb. I tak szedł ten
Poży wybraniec wśród mogił, łez i krwi „śnieżnej
krainy”, jako miłośniwy samarytanin.

Coraz wyżej...

Od pamiętnego dnia 15 sierpnia 1863 roku Ka-
linowski krokiem ołbrzyma zdąża do doskonałości.
Najbardziej zadziwia nas u niego nadzwyczajna
wierność łasce. Idzie za nią zawsze, a ucho ma bacz-
ne na najcichsze jej wezwanie. Ujrzawszy w ogólnych
zarzysach Boski wzór — Jezusa, pragnie go jak
najdokładniej poznać, a czyni to przez rozmyślanie
i modlitwę. Modli się wśród śnieżnych szlaków,
wśród hałaśliwych postojów w dusznych budyn-
kach etapowych, w samotności usolskiej nad falami
Angary, w zimnych barakach nawet przy tempera-
turze 50 stopni mrozu. Modlił się, a Bóg stał mu się
tak bliski, tak kochany, jak przyjaciel najlepszy.
Widzi Go w niepokolanej bieli śniegów, słyszy głos
Jego w jeku wichrów północy, w poszumie tańg od-
wiecznych. Najmilszym jego mieszkaniem to pobliże
ołtarza, codziennym pokarmem Eucharystja. Pra-
gnienie, które niegdys w więzieniu obudziło się na
dnie serca — teraz urasta w postanowienie. Mury
klasztorne zamajaczły w jego duszy... Jeszcze lat
kilka, a zamknie się w nich.

Wychowawca księcia.

Po powrocie z Rosji w r. 1874 Kalinowski zo-
staje wychowawcą księcia Augusta Czartoryskiego.
Widząc szlachetną duszę swego wychowanka, po-
znał, że nie dla świata stworzony on, lecz do wyż-
szych rzeczy. Kierował więc jego dążenia wszy-
stkie, jego życie całe do Wiecznej Piękności, do Tego,
który sam jeden potrafi zaspokoić ogromną tęskno-
te ludzkiego serca. A książę, podziwiając w nim pa-
triotyzm sybiraka, ozdobionego glorią mecenistwa
za Polskę i za wiarę, a zároveň nadzwyczajną cno-
ty, klasztor wprost sirowość życia — szedł za
swym mistrzem krok za krokiem ku szczytom świę-
tości. A gdy nauczyciel zamknął się w murach Kar-
melu, uczeń podążył do Oratorjum ks. Bosko, by tam
osiągnąć szczytów doskonałości. I może wkrótce
ujrzymy go na ołtarzach naszych.

Karmelita bosy.

W lipcu 1877 roku Józef Kalinowski wstąpił do
zakonu OO. Karmelitów Bosych, gdzie według przy-
jętego zwyczaju otrzymał nowe imię — br. Rafał
od św. Józefa. Świąt go nie załamał cierpieniem,
ale też nie dał mu szczęścia... Znalazł je dopiero za
furtą klasztorną. Tam, w zjednoczeniu z Boskim
Mistrzem szybko zdążył do doskonałości. Wzrusza-
jący to był widok, gdy ten mąż poważny, były ofi-
cer i sybirak, spełniał z dziecięcą radością wszy-
stkie posługi klasztorne. Światowcy uśmiechną się
ironicznie, ale my, co znamy sprawę Bożą, ze zda-

mieniem patrzymy, czego może dokonać miłość
Chrystusowa. Tylko jej żar może sprawiać takie
cuda.

Po ukończeniu nowicjatu w Gracu i studjów w
Raab na Węgrzech, przyjeżdża O. Rafał do Polski.
W klasztorze w Czernej pod Krakowem, dnia 15
stycznia 1882 r. otrzymuje święcenia kapłańskie z
rąk J. E. Kardynała Dunaiewskiego. Od tej chwili
zaczyna się w życiu O. Rafała to długie pasmo dni
pracowitych, pełnych pokory, ofiar i poświęcenia,
które złościła miłość Boża i nadawała im bezcenną
wartość. Dla miłości bliźnich opuszczał ukochaną
ciszę klasztorną, nie szczędził trudów, nie cofał się
przed cierpieniem.

Szczególnie leżało mu na sercu nawrócenie
Rosji. Można powiedzieć — pisze o nim prof. U. J.
dr. St. Ostachowski — że ta sprawa była osią,
około której obracały się wszystkie jego myśli i pra-
gnienia. „Bez nawrócenia Rosji — pisał O. Rafał —
będzie z tym narodem zawsze źle, bez względu na
to, jacy ludzie wezmą kiedykolwiek ster rządów
w ręce”. Czyż to nie prorocze słowa?

Wierny syn Marii.

Miłość i cześć dla Niep. Dziewicy świetlanej
wstęgą przewija się przez życie O. Rafała. Marja
ratuje go z niebezpieczeństwa, gdy jako inżynier
budował linię kolejową w okolicy Turska. Ona oca-
la go od śmierci w więzieniu wileńskim. Ona go
krzepi na wygnaniu, Ona wreszcie... otwiera przed
nim bramy Karmelu. To też za tyle dobrodziejstw
ukochał ją bezgranicznie. „Co za szczęście — oto
jego słowa — Marja jest Królową naszego zakonu
i naszej ojczyzny. I któżby mógł królować temu na-
rodowi, żyjącemu w Europie na krańcach chrześci-
jańskiej kultury, jeśli nie Najśw. Marja Panna? Któż
może dać Polsce siłę do obrony prawd Wiary św.
przed atakami niewiernych schizmatyków i herety-
ków?” W roku 1905 pisze z okazji kongresu marjań-
skiego we Lwowie przednieką broszurę „Cześć
Matki Boskiej w Karmelu polskim”, nieco później
inną „Marja zawsze i wszędzie”. Gorąco rozszerzał
są kapłan święty i trzeci zakon karm. nie tylko w
Polsce, lecz i w Rumunji.

I tak wśród pracy ukrytej, cichej, lecz wyteżo-
nej, wśród modlitwy i ofiary, upłynęło życie temu
wielkiemu słudze Bożemu. Zakończył to ziemskie
wygnanie 15 listopada 1907 r. w klasztorze w Wa-
dowicach. Zwłoki jego pochowano na cmentarzu
klasztornym w Czernej.

Ku szczytom chwały.

Zaledwie zamknął oczy, rozeszła się wieść —
„święty umarł”. Tłumy cisnęły się do jego zwłok,
by potrzebować o nie różne przedmioty do nabożeństwa,
i zachować je jako relikwie. Świadczyło to, jak był
kochany i czczony. A dziś, choć minęło lat 26 od je-
go zejścia z tej ziemi, pamięć o nim nie ginie. Jego
postać świetlana stała się coraz bardziej znana,
nie tylko w naszym kraju, lecz i zagranicą: we
Francji, Belgii, Austrii i Ameryce wielu ma czcicie-
li. Niezliczone podziękowania za otrzymane łaski
świadczą o potężnym jego wstawiennictwie u Boga.

Pośród wielu ważnych uchwał, powziętych na
pierwszym Krajowym Kongresie Eucharystycznym
w Poznaniu w 1930 r., na pierwszy plan wysunięto
m. in. sprawę beatyfikacji O. Rafała. Katolicy od-
czuwają dobrze, jakim wzmożonym tętnem zapu-
szołoby życie religijne w Polsce, przez wyniesie-
nie tego wielkiego sługi Bożego na ołtarze. Bo zaiste
przecudny to wzór dla wszystkich stanów: tak dla

młodzieży, dla starszych, dla wojskowych, dla wychowawców, nauczycielstwa i kapłanów.

OO. Karmelici Bosi wszczęli już przygotowania do procesu beatyfikacyjnego. Poznajmy więc życie tego współrodaka naszego i rozszerzajmy cześć jego.

Kab.

Uwaga: Do poznania życia O. Rafała mogą posłużyć: M. Lubińskiej „Zyciorys O. Rafała Kalinowskiego”; C. Jana Bouchaud: „Joseph Kalinowski”, (po francusku) Szkic biograficzny — Przegląd powszechny, maj 1927 — do nabycia albo w Księgarni św. Wojciecha, Poznań albo u OO. Karmelitów Bos. Kraków, ul. Rakowicka 18, dokąd też należy przysłać wszelkie sprawy, dotyczące beatyfikacji O. Rafała.

Historja Wieży Jasnogórskiej.

Wysoko wznosząca się ponad miastem i zdala widniejąca wieża klasztoru Jasnogórskiego rozpoczęto budować w roku 1901 na miejscu starej wieży, która spłonęła w 1900 roku.

Strona wewnętrzna wieży wymurowana jest z cegły na cement, zaś zewnętrzną okładkę na całą wysokość murowanej części wykonano z kamienia sztytowieckiego. Drewniane niegdyś kolumny zastąpiono pięknymi polerowanymi kolumnami z labradoru szwedzkiego, wykonanymi z jednolitych kamieni, liczących po 5 metrów długości. Zamiast dawnej drewnianej, stanowiącej przykrycie murowanej części wieży, wykonano żelazny ustrój i pokryto miedzią, bez drewnianego szalowania, w ten sposób, że miedziana blacha przymocowana jest za pomocą odpowiednich łapek wprost do żelaza. Schody w całej wieży, tak murowanej, jak i żelaznej, wykonano z żelaza.

Na odbudowę wieży użyto 250 wagonów kamienia, półtora miliona cegieł, tysiące fur piasku, wapna i cementu. Samego drzewa budulcowego na rusztowanie i inne potrzeby zwieziono 5 000 fur.

To też po zdjęciu rusztowania, w czasie poświęcenia 15 sierpnia 1906 r., ukazała się wieża w całym swym majestacie. Liczy ona 105 i pół metrów wysokości, a na jej szczyt prowadzi 532 stopni. Poświęcenia tej wieży dokonał metropolita warszawski ks. arcybiskup W. Popiel dnia 15 sierpnia 1906 roku przy udziale kilkuset kapłanów i 200 000 ludzi.

Na szczycie wieży widać olbrzymiego kruka z chlebem w dziobie — symbol Opatrzności względem cudownego miejsca i zakonu OO. Paulinów.

U góry na ostatniej kondygnacji są umieszczone na rogach metalowe figury czterech Doktorów Kościoła: św. Ambrożego, św. Augustyna, św. Grzegorza Wielkiego i św. Leona Panieży. Mają oni podniesione prawe ręce, czem wyrażają błogosławieństwo Boże, jakie stąd rozlewa się na wszystkie strony naszej ojczyzny.

Na niższym piętrze są umieszczone na rogach cztery kamienne figury świętych: Pawła Pustelnika, założyciela Zakonu Ojców Paulinów, św. Florjana patrona od ognia, św. Kazimierza królewicza, który na Jasnej Górze przyjmował niejednokrotnie Komunię św. i św. Kunegundy, naszej rodaczki. Na rogach niższych pięter są pomieszczone wykute z kamienia serca z buchającej do góry płomieniami.

W wieży umieszczony jest duży obraz, przedstawiający obłężenie Jasnej Góry przez Szwedów i pochodzący z 1865 r., jak również piękny gobelin z 17-go wieku, przedstawiający życie św. Genowefy.

Najbardziej jednak ściąga na siebie uwagę na wieży grający zegar, którego mechanizm wypełnia żelazną część wieży. Właściwy mechanizm zegarowy, t. j. ten, który porusza wskazówki, mieści się niżej i od niego wychodzą zegarowe struny na cztery strony, zaś mechanizm grający znajduje się w specjalnem oszklonem pomieszczeniu. Za pomocą tego to mechanizmu zegar wygrywa co godzinę różne pieśni.

W nocy na wieży pali się elektryczna lampa, rzucając w nocne mroki promienie światła z góry. Symbolizuje ona Marię — Gwiazdę Zaranną, Gwiazdę Morza i Światło wśród mroków.

Wieża jasnogórska sama w sobie niezmiernie piękna i w strukturze harmonijna — przybiera na wspaniałości i majestacie w czasie iluminacji. Tysiące elektrycznych lampek, umieszczonych w załamaniach linii, w zagłębieniach i obramowaniach — robi z niej coś czarownego. Cały urok powiększają jeszcze nocne ciemności i pieśni pobożnego ludu, trwające do rana. Dotychczas wieża była iluminowana 3 razy: na poświęcenie wieży dnia 15 sierpnia 1906 r., na powtórny koronację Cudownego Obrazu w dniu 22 maja 1910 r.; podczas kongresu eucharystycznego w Częstochowie w dniach 8 i 9 września 1928 roku.

Niech Matka Boża tych, co wieżę zwiedzają, błogosławi i od wszystkiego złego w życiu chronić raczy.

ZIUTA.

(Dokończenie.)

Wojtek spokojnie zarepetował, zabezpieczył, założył karabinek na plecy, dotknął dłonią szwi zwierzęcia.

— Ziuta!

— Ziuteczka!

Rozprostował się, spojrzał w stronę, skąd jechał i cisnął przez zęby:

— Śśścierrr-wy!

Czterech ułanów, z karabinkami w rękach — przegalopowało obok Wojtka od strony bitwy.

— Już tam naszych niema, wiej! — rozciągnięte na kilkanaście susów końskich zdanie, doleciało go od zdzierających co koń wyskoczy ułanów.

— Jechał was sek! — mruknął. Odpiał kobyle popręgi, ściągnął siodło, koc, trenzle, kantar. Wyjął czarny granat jajowy z paktasz, wykręcił korek, wkrecił zapal, rozplątał drucik dla lepszego chwytu, schował jajko do kieszeni. Nie patrząc na okolicę, zapalił papierosa, przełożył koc koński za flintpas z prawej strony, wziął siodło na kark, tylnym łukiem ze stoczonym kocykiem, płaszczem i menażką do góry, i ruszył drogą.

Bateria przeniosła ogień po gościńcu dalej, za górę, gdzie w panicznym strachu mijały się furgony taboru bojowego rozbitych szwadronów. Na okolo zaś samotnego ułana zaczął drgać kamyczki na drodze i wlatywać kłębki piasku. Po prawej ręce Wojtka, na naszem lewym skrzydle, rozlegało się przeciągłe, denerwujące urra - urrra - urrraa-a. Po lewej ręce bulgotał za wzgórzami karabinowy ogień, jak woda gotowana w garnku pod pokrywką. Bezpośrednio za nim dudniła maszynka.

Na pięć - sześć kroków przed Wojtkiem, na wprost nosa, kamień rozprysł się na kawałki. Kula musiała przelecieć Wojtkowi między nogami. Ale nie zważał na to.

Było mu zupełnie wszystko jedno...

Stanisław Szczawiński.